

Redakcja "A CAPITO":

Adres - ul. Mickiewicza 32, 76-200 Słupsk

Redaktor naczelny – Jan Lubarski

Zastępca redaktora naczelnego – Julia Skołysz

Redaktorzy współtworzący wydanie: Adam Parol, Bartłomiej Cytlau, Agata Szwedkowicz, Dymitr, Filip Buka, Anonim, Grzegorz Boroszko.

Opiekun merytoryczny - mgr Iwona Płóciennik

Kontakt - gazetaszkolna@poczta.onet.pl.

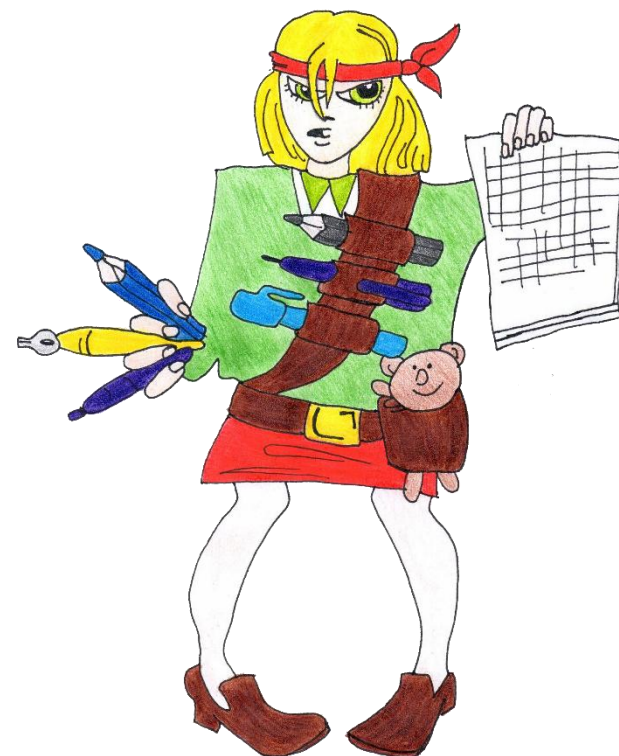
Nr 1, Październik 2016, Rok Szkolny 2016/2017



„Na początku było Słowo...”



Rys. – Filip Buka, IB



SPIS TREŚCI

Od redakcji	3
Samorząd uczniowski	4
W jaki sposób młodzież może wpływać na swoje miejsce zamieszkania?	6
50 Festiwal Pianistyki Polskiej	8
Część literacka	
• <i>Lila</i>	10
• <i>Korsarze z Morza Śródziemnego</i>	18
Wieczne niewolnictwo	23
Heretyk czy brat?	25
Poezja	
• Dymitr	31
• Agata Szwedkiewicz	33
Humor miesiąca	35

Nauczycielka pyta Jasia: Co wiesz o bocianach?

-To bardzo mądre ptaki odlatują, gdy tylko rozpoczyna się rok szkolny.

- Synku, kiedy poprawisz dwójkę z matematyki?

- Nie wiem, mamusiu, nauczyciel nie wypuszcza dziennika z rąk.

(elektroniczne dzienniki wszystko popsuły, ech)

Jasio wraca ze szkoły i mówi:

- Mamo, mamu umiem liczyć do 10

- Tak no to policz - mówi mama.

- 2,3,4,5,6,7,8,9,10 - powiedział Jasiu.

- A 1? - odpowiedziała mama.

- W dzienniczku - mówi.

Natalia Kempa, IIB

HUMOR MIESIĄCA

- Nie rozumiem, jak jeden człowiek może robić tyle błędów? - dziwi się polonistka, oddając pracę domową uczniowi.

- Wcale nie jeden - odpowiada uczeń - Pomagali mi mama i tata.

Student szuka pomocy u swojego kolegi:

- Weź mi pomóż, muszę napisać rodzicom, że znowu oblałem egzamin. Wymyśl coś, żeby dobrze zabrzmiało.

- To pisz: „Jestem już po egzaminie, u mnie nic nowego”.

Pani zadała temat wypracowania:

-Kim będziesz jak dorośniesz?

Jasiu napisał:

-Najpierw będę lekarzem, bo tak mama chce, potem będę kominiarzem, bo tata chce, a potem pójdę na bezrobocie, bo mi się też coś od życia należy.

Nauczyciel pyta:

- Jasiu, ile miałeś lat w ostatnie urodziny?

- 7

- A ile będziesz miał w następne?

- 9

- Siadaj, pała!

- Niech to, pała w urodziny...

OD REDAKCJI

Rok szkolny ruszył pełną parą i pewnie wielu z nas już to odczuło. Szkolne korytarze wypełniły się gwarem i śmiechem uczniów, a wakacje 2016 pozostały już tylko w pamięci i na zdjęciach. Wielu może przerazić perspektywa kolejnych miesięcy intelektualnego i fizycznego wysiłku, ogromu materiału do przyswojenia i powrotu do szkolnej rutyny. Dla innych to początek nowej przygody, podczas której nie będzie im straszne żadne równanie, temat rozprawki, czy wzór chemiczny. Nowy rok szkolny to nie tylko nowe wyzwania i godziny ciężkiej pracy, ale także okazja do nawiązania nowych znajomości i zdobycia interesującej wiedzy. W tym wszystkim będzie Wam towarzyszyć nasza wspólna szkolna gazetka, nasze A Capito!

Redakcja Naczelna A Capito

SAMORZĄD UCZNIOWSKI

Często zadajmy sobie podstawowe pytania - co to jest samorząd uczniowski? Z czym wiąże się jego działalność?

Formalnie mówiąc, jest to „jeden z organów szkoły, czyli tak zwana organizacja uczniów danej szkoły, obejmująca całą społeczność uczniowską, niezależna od administracji oświatowej i jakiegokolwiek partii oraz ugrupowań politycznych”.

Czy ten krótki, ale jakże profesjonalny opis zachęca was do angażowania się w Samorząd Uczniowski? Szczerze – mnie zupełnie nie. Dlatego przedstawię wam, jak to wygląda „od kuchni” mając nadzieję, że chociaż w jakimś stopniu zachęcę was do działania.

Co tu ukrywać... przede wszystkim wiąże się to z wieloma nowymi obowiązkami, poświęceniem czasu, ale mimo wszystko również ze zdobyciem nowego bagażu doświadczeń, jak i nauką współpracy czy odcuciem, że na wiele rzeczy mamy wpływ.

Jest to jeden z pierwszych kroków przygotowawczych do dorosłego życia. Wiele spraw musimy załatwiać, polegając na sobie i reszcie Samorządu. Organizowanie wszelakich imprez szkolnych jest naszą działką. Jesteśmy twarzą szkoły, to my reprezentujemy jej dobre imię.

Brzmi trochę strasznie, prawda? I tu muszę was zmylić – to wcale takie nie jest. Wiecie, jaką wewnętrzną satysfakcją jest to, kiedy dostajecie pochwałę od nauczyciela, że coś zostało super przygotowane dzięki WAM? Nie do opisania, ile jedna, króciutka rozmowa może wnieść motywacji i energii do dalszych działań.

Poznajecie siebie – uczniów, od zupełnie innej strony. Zaczynacie zwracać uwagę na to, co trzeba zrobić, żeby było jeszcze lepiej. Robicie to, bo wiecie, że jeśli oni będą zadowoleni, to i wy będziecie mieć się z czego cieszyć.

Samorząd Uczniowski to naprawdę coś, w czym warto uczestniczyć. Praca, organizacja, współpraca, jak i dążenie do celu, realizowanie siebie i swoich ambicji, doskonalenie się, poznawanie nowych ludzi i wzbogacanie się o wiele nowych ludzi i wzbogacanie się o wiele nowych doświadczeń.

„Zawaham się”

Nie potrafię dosięgnąć tej jabłoni.

Bracie, pomożesz?

Zbliża się upadek,

Upadek spadającej grawitacji

Pod siłą jabłka, zawaha się

Chyba

Pomiędzy tymi drzewami

Jest jedno zatrute.

Zawaha się?

„Torebka”

Moja różowa torebka,

Kicz w czystej postaci

Umiejscowiona pomiędzy

Zwierciadłem, a głęboko skrywaną

Namiętnością

Czasem się przechadza,

Ulicami szalonej wiosny,

Pomiędzy straganami bukinistów

Zakładam najgorsze.

Zakładam różowe okulary.

Agata Szwedkiewicz, IID

Kącik literacki

„My wszyscy”

Marzyciel spełnionymi marzeniami,
Co gonią go jak chmury gonią słońce
Czy to słońce goni chmury?
Podążają.

„Po drugiej stronie lustra”

Odbicie tej wody, choć rozmyte
Stara się mówić, choć nie słyszę

Chodź ze mną za dłoń, choć nie idę
Weź mnie za serce, ja Cię pod wodę

Nie zabieraj mnie, mam jezioro
Swych tęsknych łez, żywi kwiat
Kwiat dusi, prawda, bardzo mocno
się staram

Czasem tak jest, że istnieje
Tylko gdy me tchnienie,
Twe słowo przywieje.

Może dziś pozwolę sobie,
Być samotnym kwiatem.

Jeśli chcesz pomóc, zacząć działać – nie bój się, tylko wyjdź ze swoimi inicjatywami przed szereg. Zgłoś swoje pomysły wychowawcy, albo wprost do opiekuna Samorządu, którym jest pani prof. Małgorzata Sz wajkowska. Liczymy na was!

Julia Skołysz, IID



W jaki sposób młodzież może mieć wpływ na rozwój własnego miasta i kraju?

Często narzekamy na niewielkie możliwości naszego wpływu na rodzaj polityki czy przeznaczanie środków pieniężnych naszego kraju/gminy/miasta. Wielu z nas nie wie, w jaki sposób może zareagować na nieodpowiadające nam decyzje rządzących. Nie znamy powodów powołania takich organów władzy jak np: Samorząd Uczniowski, Młodzieżowa Rada Miasta, Europejski Parlament Młodzieży. W tych instytucjach znajdują się często nasi rówieśnicy, chętni pomóc nam w rozwiązywaniu naszych codziennych problemów i zaspokajać kulturalne potrzeby.

Czym są **Samorząd Uczniowski, MRM i EPM**?

Samorząd Uczniowski to jeden z organów szkoły, obejmuje całą społeczność uczniowską. Jest niezależny od administracji oświatowej, jakiegokolwiek partii czy ugrupowań politycznych. Pomimo tego, że samorząd nie ma realnych uprawnień, prawo zobowiązuje władzę szkoły do zasięgnięcia jego opinii w kwestiach takich jak: skreślenie ucznia z listy uczniów, program wychowawczy szkoły, program profilaktyki, ocena pracy nauczyciela, średnia ocen pozwalająca uczniom na otrzymanie stypendium za wyniki w nauce, wprowadzenie w szkole jednolitego stroju dla uczniów. Prekursorami idei w Polsce byli: Janusz Korczak, Aleksander Kamiński.

Młodzieżowa Rada Miasta to organ terytorialny. Są tworzone przez młodzież wybraną przez swoich rówieśników w demokratycznych wyborach. Najczęściej radnymi są osoby uczące się w szkołach gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, rzadko w podstawówkach. MRM mogą otrzymać formalne uprawnienia opiniowania uchwał. Często są organizatorami festynów i podobnych przedsięwzięć skierowanych do młodzieży. Pierwsza Młodzieżowa Rada Miasta w Polsce została założona w Częstochowie w 1990r.

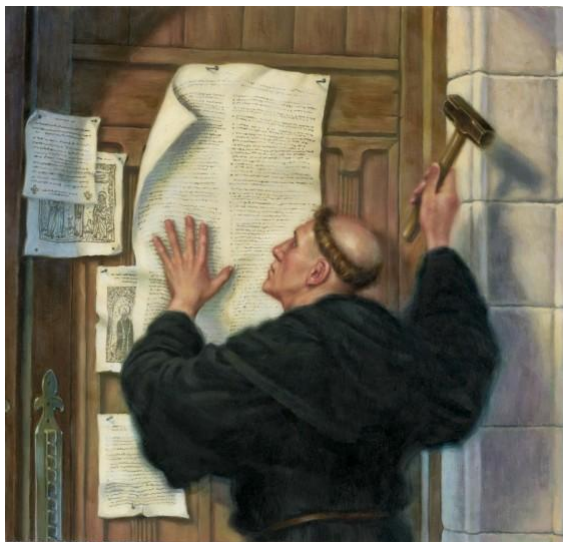
Patrząc na liczby, protestanci są dużo liczniejszą grupą spośród wspólnot chrześcijańskich niż na przykład prawosławni. Spośród ponad 7 mld ludzi żyjących na Ziemi, wiarę chrześcijańską deklaruje około 2,5 mld osób, z czego protestanci to niemal 500 mln wyznawców. W gronie tej społeczności, luteranów jest 75 milionów; najwięcej w Niemczech – kilkanaście milionów; niewiele mniej w Stanach Zjednoczonych oraz Szwecji – po około 7 milionów. W Rzeczypospolitej natomiast luteranie to bardzo niewielka grupa – około 71 tysięcy wiernych skupionych na terenie całego kraju.

Kościół Ewangelicko – Augsburski w Polsce to przywołane powyżej przeze mnie 71 tysięcy wiernych skupionych w 6 diecezjach obejmujących 133 parafie. Zwierzchnikiem kościoła w RP jest biskup Jerzy Samiec. Słupska parafia, skupiona wokół kościoła pw. Świętego Krzyża, należy do diecezji pomorsko-wielkopolskiej z siedzibą w Sopocie-Gdańsku, której przewodzi ks. bp dr Marcin Hintz, skupiającej w sobie 18 wspólnot ewangelickich. Kościół, a zarazem siedziba słupskiego środowiska luteranckiego, mieści się przy ul. Słowackiego 40, a proboszczem jest sprawujący tu już od wielu lat posługę kapłańską ksiądz Wojciech Froehlich. Warto dodać, iż parafia z grodu nad Słupią opiekuje się również filiami w Lęborku, Gardnie Wielkiej oraz Główniczach. Diaspora na Pomorzu Środkowym jest stosunkowo niewielka – na jakieś 400 tysięcy mieszkańców obszaru, który obejmuje wspólnota, wiernych w kościele jest zaledwie ok. 225, z czego część to nadal rdzenni ewangelicy pochodzenia niemieckiego. Słupsk jest jedną z niewielkich w naszym kraju parafii dwujęzycznych, gdzie cyklicznie, co miesiąc, odbywa się nabożeństwo w języku niemieckim, jednak bardzo prawdopodobnym jest, iż to osobliwe zjawisko zaniknie w ciągu najbliższych lat z racji zmniejszającej się liczby wyznawców porozumiewających się w tym języku. Na uwagę zasługuje na pewno budynek kościoła – jest to pochodzący z 1857 roku zabytek w stylu neogotyckim, który przykuwa uwagę mieszkańców i podróżnych przejeżdżających przez centrum miasta. Warto dodać, iż jest on udostępniany do zwykłego zwiedzania corocznie, w maju, podczas Europejskiej Nocy Muzeów – nie inaczej było w tym roku.

Czym tak naprawdę różni się luteranin od katolika? Odpowiedź na to, oraz na inne nurtujące Was pytania, znajdziecie w kolejnych częściach artykułu.

Adam Parol, IIID

Wywołane pośrednio przez ruch reformacyjny wojny chłopskie w Niemczech przypisywały Lutra o wyrzuty sumienia (bardzo dobrze jest to ujęte w swojej drodze interesującym filmie „Luter” z 2003 roku, opowiadającym o czasach około wittenberskich), w końcu zabijanie nie miało nic wspólnego z umiłowaniem pokoju, o którym nauczał Chrystus. Po kilkunastu latach, tak duże poróżnienie, jakie zaszło pomiędzy zwolennikami Lutra a władzą papieską, spowodowało, iż powstało nowe wyznanie w ramach chrześcijańskiego kościoła zachodniego – *luteranizm*, zwany również wyznaniem *Ewangelicko – Augsburskim*, z racji miejsca, gdzie powstały podwaliny tejże wiary. Działalność Lutra otworzyła ścieżkę również innym, bardziej lub mniej wybitnym, reformatorom – szwajcarowi Janowi Kalwinowi oraz królowi angielskiemu Henrykowi VIII – którzy w czasach mu współczesnych ukształtowali inne, niewiele mniej znaczące w religii wyznania protestanckie: odpowiednio kalwinizm i anglikanizm. Przyjmuje się, że większość wyznań powstałych w obrębie chrześcijaństwa zachodniego po 31 października 1517 nosi miano protestanckich. Osobiście zaliczyłbym do nich wyłącznie kościoły: luterancki, kalwiński, metodystyczny i baptystyczny, ewentualnie Adwentystów Dnia Siódmego. W wielu pozostałych przypadkach, szczególnie gdy mowa o wspólnotach bardzo współczesnych, powstałych od XIX wieku do współczesności, ich nauka zdecydowanie zbyt daleko odpłynęła od chrześcijańskiego trzonu i nauki płynącej z Biblii.



Ryc. 1. – Obraz ilustrujący symboliczne przybicie przez zakonnika Marcina Lutra 95 Tez do drzwi katedry w Wittenberdze. (Źródło: <http://joemonster.org/art/29826>)

Europejski Parlament Młodzieży działa od 1987 roku jako niezależna i ponadpartyjna organizacja non-profit. Jako jedna z największych debat i platformy edukacyjnej umożliwia młodym Europejczykom wymianę poglądów, zbieranie doświadczeń międzykulturowych, naukę języka angielskiego (rzadziej francuskiego) jako główny język debat, lepsze zrozumienie polityki europejskiej, uczestnictwa w warsztatach, licznych festiwalach i zabawach integracyjnych. W Sesjach parlamentu uczestniczy ponad 20 tys. osób.

W jaki sposób wiedza o istnieniu takich organizacji może nam pomóc?

Zyskujemy świadomość możliwości wpływu na rozwój naszego miasta. Wiemy, do kogo możemy kierować prośbę lub skargę w odpowiednich kwestiach. Porównujemy również nasze opinie z cudzymi, dzięki czemu poszerzamy nasze horyzonty.

W jaki jeszcze sposób możemy uczestniczyć w życiu naszego państwa/miasta?

Co prawda tylko 37% nastolatków deklaruje przynależność do nieformalnych lub bardziej sformalizowanych organizacji, jednak jeszcze 15 lat temu było to tylko 25%. Łatwiej jest zorganizować spotkanie z władzą, gdy jest się zorganizowaną grupą. Musimy mimo to pamiętać, że działania młodych nie ograniczają się tylko do klubów i samorządów. Często wyrażamy swoją opinię, poparcie lub jego brak korzystając z mediów takich jak np: Internet. Coraz częściej młodzi otwierają fanpage na Facebooku poświęcony opiniom politycznym etc. Zasypują mailami skrzynki parlamentarzystów lub komentują ich posty na portalach społecznościowych, gromadzą podpisy pod internetowymi petycjami.

Ziarnko do ziarnka, a zbierze się...

No właśnie, zbierze się dobrze funkcjonujące społeczeństwo. Czasami nie doceniamy małych gestów, którymi możemy zmienić nasze otoczenie. Możemy poprawić warunki mieszkalne na naszym osiedlu poprzez unikanie śmiecenia, zwracania kulturalnie uwagi innym, gdy ich na tym spostrzeżemy. Gdyby jeden obywatel Słupska wpadł na chociaż jeden pomysł służący naszemu wspólnemu dobru, żylibyśmy w dużo lepszym miejscu. Spróbujmy zawalczyć o to, by żyło się nam lepiej razem.

50 Festiwal Pianistyki Polskiej

FESTIWAL PIANISTYKI POLSKIEJ w SŁUPSKU zapoczątkowany w 1967 roku, od momentu powstania zyskał rangę największego dorocznego święta polskich pianistów, stając się miejscem najbardziej wszechstronnej prezentacji polskiej muzyki fortepianowej, ale również i repertuaru światowego w pełnym przekroju historycznym i stylistycznym...

Tak więc doczekali się! Słupsk jest miastem, które od pięćdziesięciu lat żyje swoim Festiwalem. Nie jest to impreza łatwa do zorganizowania, a jednak wolontariusze i kadra opiekująca się imprezą nie poddawali się przez to minione pół wieku.

Impreza jest miejscem poznawania nowych twarzy pianistów, którzy robią wielkie kariery nie tylko w kraju, ale również na arenie międzynarodowej. Na scenie Festiwalu przez ostatnie 50 lat wystąpiło ponad 400 polskich pianistów wszystkich generacji m.in. Krystian Zimerman, czy Rafał Blechacz. Prestiż festiwalu podkreśla współpraca z wyjątkowymi i wybitnymi muzykami, takimi jak Bogdan Kułakowski, czy Andrzej Jasiński, których udało mi się poznać osobiście. To dzięki nim odkrywane są i szerzone nowe talenty.

Co roku festiwal składa się z estrady młodych, która jest oceniana przez profesjonalne jury (jest to rodzaj konkursu dla młodych pianistów, chcących zrobić karierę) oraz występów indywidualnych, duetów, a niekiedy nawet recitali.

10 września br., o godzinie 19: 00 odbyła się inauguracja Festiwalu, na którą miałam zaszczyt przybyć, choć nie było to łatwe, gdyż bilety rozeszły się jak świeże bułeczki. Po wręczeniu wszystkich nagród, odznaczeń i upominków specjalnych, prezydent miasta Słupska Pan Robert Biedroń oficjalnie otworzył 50 Festiwal Pianistyki Polskiej, a jako pierwsi zagrali prof. Andrzej Jasiński, wcześniej wspomniany pianista i pedagog oraz Krzysztof Książek, młody człowiek z wielkimi sukcesami, do których należy m.in. udział w III etapie Konkursu Chopinowskiego w 2015r. Zapadł mi w pamięci również wybitny muzyk, nie pianista, ale jeden z najlepszych wiolonczelistów świata Maciej Kułakowski, syn prof. Kułakowskiego.

Nie jestem w stanie opisać słowami, jak bardzo ujął moje serce, grając na swoim ponad 150 letnim instrumencie.

Heretyk czy brat? – cz. 1.

W ostatnich latach bardzo wiele mówi się o mniejszościach, które walczą o swoje prawa i dojście do głosu. Nie słychać jednak pośród nich żadnych zdań na temat luteranów, którzy stanowią w Polsce dość liczną grupę i często wpływają na naszą rzeczywistość, szczególnie na terenach Śląska Cieszyńskiego, gdzie ich skupisko jest w naszym kraju największe. Czy nieobecność tego najważniejszego nurtu reformacyjnego w powszechnej świadomości Polaków wiąże się z niewiedzą na temat wyznawanej przez ewangelików wiary, czy też jest w nas głęboko zakorzeniona z sarmackiego punktu widzenia „Polaka – katolika”? Postaram się przybliżyć sylwetkę polskiego luteranina, aby obalić pewne mity i stereotypy, które być może, niekoniecznie celowo, dyskryminują z życia powszedniego protestantów.

Luteranizm jest doktryną teologiczną i chrześcijańskim ruchem reformacyjnym zapoczątkowanym przez augustiańskiego mnicha ks. dr-a Marcina Lutra w XVI wieku. Jest to najstarszy i czołowy ruch reformacyjny na świecie. W przyszłym roku obchodzić będziemy 500-lecie reformacji – przyjmuje się bowiem datę 31 października 1517 roku, czyli moment symbolicznego przybicia przez zakonnika słynnych „95 tez” do drzwi katedry Wittenberskiej, za początek tego nowego dla świata procesu, który wywołał w kościele zachodnim tak wiele zmian i nie bez powodu został uznany za jedno z najważniejszych wydarzeń w historii ludzkości. Początkowe działania zwykłego zakonnika, który zauważył zepsucie moralne i doktrynalne kościoła rzymskiego, przerodziły w zorganizowany bunt społeczny przeciw nieuczciwym praktykom czynionym przez hierarchów wspólnoty. Warto zauważyć, że Luter nigdy nie miał w zamiarze stworzenie własnego kościoła, chciał on jedynie powrotu do korzeni i podstaw chrześcijańskiej wiary, a owe „95 tez” nie zawierają w sobie żadnych sensacji – traktują one jedynie o władzy papieskiej i handlu odpustami oraz relikwiami. Lutrowi udało się jednak trafić na niepewne czasy, gdzie wszelkie stosunki, zarówno papieskie, jak i monarsze, były bardzo napięte i iskra, jaką wskrzesił, spowodowała wielki „pożar” na terenie Niemiec. Wstawił się za nim lud germański, który miał dość narzucania władzy przez papiestwo, dzięki czemu udało się im wreszcie zrzucić to jarzmo. Ważnym

narzędziem w rękach orędowników zmian w kościele był dość świeży wynalazek druku, dzięki któremu szybko i sprawnie przekazywano między ludźmi założenia zakonnika i przetłumaczoną na język niemiecki Biblię.

To właśnie wolna wola wraz z sumieniem, które się za nią chowa, tworzą bazę pod ideę wolności i moralności, tej prawdziwej, nie tej iluzorycznej, którą wmawia się nam, że takową posiadamy i mamy ją wyznawać. Fakt, że wolna wola idzie w parze z sumieniem sprawia, że mimo iż możemy robić praktycznie wszystko to, co się nam podoba, to jednak staramy się nie robić tych rzeczy, które sumienie mówi nam, że są złe i jakoś dziwnym trafem cała ludzkość się na tym opiera. Niestety, istnieją wypaczenia tej reguły, które znajdują odzwierciedlenie w każdym człowieku, gdyż każdy z nas kiedyś zrobił coś mniej lub bardziej złego, każdy z nas skorzystał z wolnej woli w różny sposób i to jest właśnie piękne jak i straszne zarazem, że wolna wola stoi przed sumieniem, że otrzymaliśmy taką władzę podejmowania decyzji działających zarówno na rzecz dobra jak i zła. Możemy zarówno kochać jak i nienawidzić, zabijać jak i dawać życie. Wolna wola ukazuje wyższość człowieka nad resztą zwierząt, to że faktycznie nie jesteśmy tylko *Homo Sapiens*, lecz mamy jakiś wyższy cel do spełnienia.

Jednakże nasza wolna wola może zostać ograniczona na szereg różnych sposobów, lecz nigdy jej nie zatracimy. Pierwszym etapem warunkującym ograniczenie możliwości wykorzystania w pełni wolnej woli oraz sumienia jest poziom duchowości i świadomości mentalnej danej jednostki. Dopiero później dochodzą sprawy bardziej przyziemne, takie jak: prawodawstwo państwa w którym mieszkamy, środowisko ludzi jakie nas otacza czy też stan materialny. Nawet jeśli pokonamy pierwszą barierę, to druga niezwłocznie i na stałe zatrzyma nas w pewnym, zależnym od danej osoby punkcie drogi ku pełni wolnej woli, stąd właśnie wynika fakt, że nasze życie to wieczne niewolnictwo.

Ale o tym, jak się przebić przez pierwszą najtrudniejszą barierę oraz czym ona tak naprawdę jest, dowiecie się w następnej części. Nie chciałem Was nastraszyć, dlatego zostawię Was z tą wiedzą, że gdy przekroczycie pierwszą barierę, to następne kraty świata materialnego już nie zabiorą Wam tej ochoty do życia, którą zyskacie oraz tego niesamowitego uczucia, że życie naprawdę ma sens... wielki sens, wbrew "przeciwnościom losu".

Póki co życzę wszystkiego dobrego, życia pełnego rozwoju duchowego oraz

fizycznego. Widzimy się w drugiej części: „Wieczne niewolnictwo: cz.2 - Dusza i umysł”.

Bartłomiej Cytlau, kl.III d

Jednak najlepszy, moim zdaniem, z całego festiwalu i ze wszystkich występów był występ Szymona Nehringa, do którego największych osiągnięć należy m.in. wyróżnienie w Finale Konkursu Chopinowskiego w 2015r. Kiedy wybrzmiały ostatnie dźwięki „Marsza Tureckiego”, tyle, że nie takiego, który wszyscy znają, a w wersji unowocześnionej, cała sala zerwała się ze swoich miejsc, dziękując Szymonowi za występ głośnym aplauzem.

Festiwal to nie tylko organizacja, sponsorzy, nagrody... To także wspaniała atmosfera oraz wspaniali ludzie, o których wcześniej wspomniałam. Uważam, że każdy powinien choć raz spróbować i pójść na jeden z koncertów odbywających się w ramach Festiwalu. Gwarantuję niezapomniane emocje i wrażenia, na pewno wykorzystacie ten czas najlepiej jak się da!



CZĘŚĆ LITERACKA

„LILA”

Promienie słońca wpadały przez okno. Pogoda tego dnia była piękna. Słońce świeciło, białe jak śnieg, puchate chmury powolnym ruchem przesuwały się na niebie. W pewnym momencie z łóżka z pierzyn i kołder wyłoniła się kobieta. Mówiono do niej Lila.

Ubrana była w skąpe odzienie. Lila była wysoką, szczupłą i piękną istotą. Kobieta miała jaśniutką niczym świeżo spadły śnieg cerę. Jej lśniące i proste blond włosy opadały na ramiona. Twarz miała urokliwą. Okrągły kształt dodawał jej niewinności, a zarazem naturalnego piękna. Urody dodawały też Lili nieskalana żadnymi niedoskonałościami i gładka niczym aksamit cera oraz duże, zielone oczy, połyskujące niczym najdroższy i najpiękniejszy szmaragd. Mały nos kontrastował z dużymi, pełnymi ustami o barwie malinowego musu.

Wstała z łóżka niczym leśna nimfa, podeszła do dużej, starej szafy i rozejrzała się po pokoju. Pomieszczenie było małe i dosyć mroczne. Ściany o odcieniu szarości wydawały się jeszcze bardziej ponure. W rogu pokoju stało wielkie łóżko z baldachimem, zasłane czkanką z białymi wzorami pościelą. Oprócz szafy i łóżka w pokoju znajdowało się też biurko, na którym leżały książki. Po obejrzeniu pomieszczenia wyciągnęła z szafy czarną, koronkową sukienkę i bez pośpiechu ją założyła. Zeszła po schodach do kuchni na śniadanie. W trakcie spożywania kanapki zapragnęła wyjść na łono natury. Założyła buty, kurtkę i udała się na potrzebny spacer.

Szła polnymi drogami, jakaś nieznana siła ciągnęła ją do ciemnego i ponurego lasu. Lila, nie znając tej drogi, choć bardzo dobrze znała okolicę. Budziła w niej lęk i przerażenie. Miała wrażenie jakby droga pojawiła się znikąd. Postanowiła, że sprawdzi, co kryje ta mroczna ścieżka. Wydawała się bardzo ponura, ale Lila się nią zachwyciła. Było ciemno. . Spomiędzy gałęzi drzew padało światło, tworząc białe przebłyski w mroku. Szła już dłuższy czas, gdy nagle zauważyła polanę.

Wieczne niewolnictwo: cz. 1 - Wolność(?)

Wolność. Czym ona jest? Jak nami kieruje? Dlaczego jest podstawową wartością tak bardzo cenioną przez ludzi na przestrzeni wieków? I wreszcie, dlaczego aktualnie jest to wartość nieosiągalna dla szarego człowieka?

Zacznijmy od samego pojęcia wolności. Gdybyśmy spytali przeciętnego zjadacza chleba na ulicy, czym dla niego jest wolność, to zapewne odpowiedziałby nam, któryms z poniższych zdań:

- „Jest to możliwość chodzenia, gdzie się chce lub mówienia co się chce.”
- „Wolność to możliwość wybierania przez siebie władzy”
- „Wolność jest wtedy, kiedy robisz, co chcesz i sam decydujesz o swoim życiu”

Rzecz jasna wszystkie powyższe odpowiedzi mogą być uznane za poprawne, bo w każdym jest cząstka prawdy, lecz wolność obejmuje o wiele więcej aspektów i zamierzam przybliżyć je Wam z perspektywy osoby uważającej wolność za najważniejszą wartość, jaką kiedykolwiek mógł posiadać.

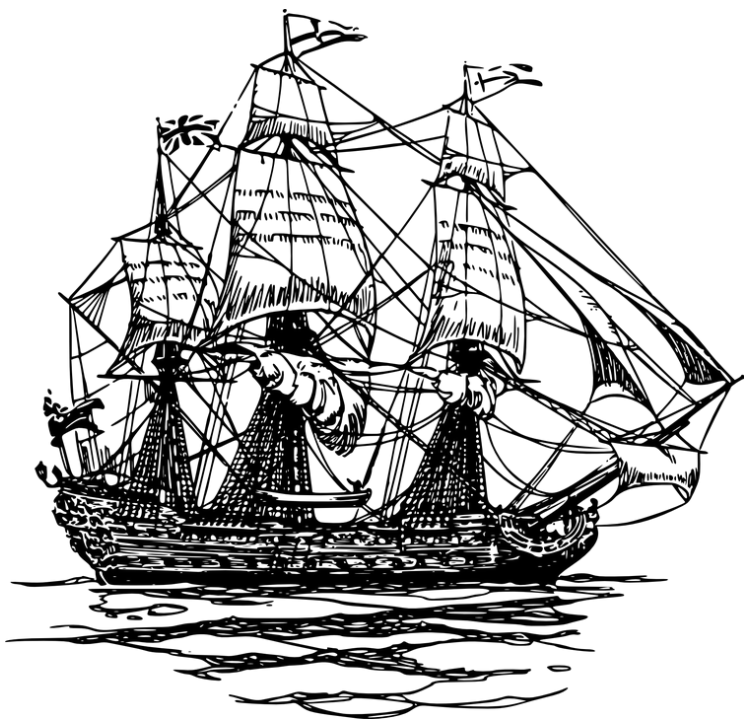
Podstawowym pojęciem, dzięki któremu możemy mówić o wolności jednostki, jest wolna wola. Czyli co? Czyli możliwość podejmowania osobistej decyzji przez człowieka i ponoszenia jej konsekwencji. Jest to wielki dar. Nadany nam przez nas samych? Przez Boga? Skłaniam się ku drugiej opcji, gdyż jest bardziej logiczna, widząc jak ludzie, mimo braku świadomości i często pod wpływem innych ludzi starają się podejmować decyzje zgodne z własnym „ja” i nieważne, czy to, co powiedzą lub zrobią, jest to dobre, czy złe.

I na tym polega wolna wola, że mamy zawsze przynajmniej dwa wyjścia niezależnie od sytuacji jaka by nas w życiu spotkała, nigdy nie znajdziemy w trakcie ziemskiego bytu skrzyżowania ze znakami nakazującymi nam wybrać tylko jedną z opcji przejazdu. To właśnie dzięki wolnej woli istnieje zło i dobro, które są regulowane przez ludzkie sumienia, pewien byt niematerialny, to słynne Conradowskie: „Tak trzeba.”, które pozwala nam być ludźmi i korzystać z wolności oraz dawać ją innym, dzielić się nią.

Jednak, kiedy został schwytany przez tych krasnali to została mu wymierzona „sprawiedliwość” – odcięli mu palce na lewej dłoni, wylupali mu oczy oraz odcięli ucho. Można powiedzieć, że jest on już nikim, ale to tylko pozory. Pomimo takiego stanu to on dalej może spokojnie osiągnąć tytuł mordercy stulecia. Ciekawe jak by teraz sprawdziłby się w boju.

Ork przerwał rozmowę, ziewnął i spojrzał w stronę elfa. Ja się dokładniej przyjrzałem elfowi. On był elfem w średnim wieku, nieco wychudzonym, ale dalej umięśnionym. Nie miał prawie włosów, tylko kilka kosmyków włosów. Na oczodołach miał czarną opaskę, która zasłaniała jego wydłubane oczy. Opaska także zasłaniała ślad po odciętym uchu, a drugie ucho miało kilka złotych kolczyków w postaci pierścieni. Miał lekką brodę i wąsy, a trójkątna żuchwa, charakterystyczna dla elfów, wydłużała brodę.

Filip Buka, IB



Miejsce to nie pasowało do ponurego lasu. Rosła na nim bujna, ciemnozielona trawa, a słońce ogrzewała swoimi promieniami całą przestrzeń. Na środku rosła piękna, stara i rozłożysta wierzba. Jej długie i wiotkie gałęzie opadały delikatnie ku podłożu. Na trawie, miejscami można było zauważyć niewielkie kwiaty niezapominajki. Dookoła rosły krzaki bzu. Dzięki nim polana wydawała się być niczym nie z tego świata, i nie pasowała do ponurego lasu.

Choć miejsce było piękne, Lila miała przeczucie, że nie powinna tam iść, bo coś niedobrego może się jej stać. Zatrzymała się no skraju polany. Postanowiła, że schowa się w bzach. Z tego miejsca mogła obserwować piękno okolicy i nikt nie mógł jej dostrzec. Siedząc, bez żadnego wysiłku podziwiała otaczającą przyrodę. Zachwycona straciła rachubę czasu. Była zdezorientowana, nie wiedziała, która jest godzina, ale nie miała najmniejszego zamiaru opuszczać tego miejsca. Chwile mijały, a ona rozkoszowała się śpiewem ptaków, gamą barw i eksplozją zapachów.

Jednak w końcu zrobiło się chłodno. Musiała założyć bluzę. W mgnieniu oka błękitne niebo przykryły ciemne, siwe, złowieszcze chmury. Wiatr zaczął wiać, tworząc wir z piasku i liści. Lila chciała uciec, ale wiedziała, że już nie zdąży tego zrobić. Wyczuwała zbliżające się niebezpieczeństwo. Nagle koło wierzby zauważyła oślepiający blask. Biała smuga zaczęła się powiększać. Wyłoniły się z niej dwie postaci a światło nagle zniknęło. Dziewczyna była przerażona i nie wiedziała, co się dzieje. Mimo paraliżującego lęku przełamała się i postanowiła spojrzeć z bliska na tajemnicze osoby.

Pierwszą z nich był starszy ponury mężczyzna. Ubrany w czarną wystrzępioną u dołu pelerynę. Widać było, że nie była nowa. Pod peleryną miał czarną koszulę przepasaną szerokim, skórzanym pasem. Jego czarne, szerokie spodnie były podniszczone, pocerowane i połatane miejscami. Z całej garderoby mężczyzny wyróżniały się ciężkie, wojskowe buty. Nieznajomy był krępkim i wysokim mężczyzną o lekko zgarbionej posturze. Miał ponury wyraz twarzy. Jego oczy były puste, bez wyrazu.. Twarz miał zasłoniętą kapturem. Pomimo tego wzbudzał zaufanie. Wywoływał dziwne uczucia, które sprawiały, że przyciągał ludzi, pomimo iż wcale o to nie zabiegał. Miał w sobie coś takiego, co odpychało i przyciągało jak magnes.

Druga postać to chłopiec. Wyglądał na jedenaście może dwanaście lat. Ubrany był podobnie jak towarzysz, jednakże jego ubranie nie nosiło śladów starości i zużycia. Młodzieniec był drobnej budowy, a twarz miał dzieciinną. Wyraźnie dało się zauważyć, że i on był przestraszony całą sytuacją. Nie wiedział, co ze sobą zrobić i nerwowo kręcił się koło mężczyzny, zabawnie przebiegając nogami.

Lila stała jak zaczarowana. Obecność innych ludzi bardzo ją zaskoczyła. Nie wiedziała, co myśleć ani czego się spodziewać po przybyszach. Postanowiła nie ujawniać swojej obecności i podsłuchać rozmowę mężczyzn.

Chłopiec kręcił się po polanie. W pewnym momencie mężczyzna położył rękę na jego ramieniu i wskazał miejsce na trawie, sugerując, że ma tam usiąść. Młodzieniec posłuchał. Obaj milczeli. Pogrążyli się w głębokim skupieniu.

– Musisz wiedzieć, mój drogi chłopcze, że w każdym z nas kryje się potężna moc – powiedział poważnie starszy mężczyzna. – Możesz ożywić tę potężną moc. Ludzie pochodzący od magicznych przodków mają ułatwioną sprawę. Ale ty nie musisz się tym przejmować, że twoi rodzice byli zwykłymi ludźmi. Będiesz musiał włożyć w to trochę więcej pracy niż inni. Od teraz zwracaj się do mnie Kreos. Czy odpowiadają ci te zasady?

Chłopiec wyglądał na przestraszonego. Po chwili ciszy zdobył się na odwagę, nabrał powietrza i powiedział:

– Bardzo chciałbym uczyć się od ciebie. Akceptuje wszystkie warunki - mówił.
– A na imię mi Albert - dodał jeszcze.

Całą rozmowę z uwagą przysłuchiwała się Lila. Dziewczyna nie wiedziała, co ma myśleć. Zdawało jej się, że ludzie sami nie wiedzą, o czym mówią. Nie mogła uwierzyć, że coś takiego jak magia może w ogóle istnieć. Od zawsze wmawiano jej, że to zwykłe bajdy. A teraz okazało się, że magia istniała naprawdę i tylko nieliczni mieli tego świadomość.

Ciszę przerwał dźwięczny głos Kreosa:

– Zaczniemy zatem od początku. Musisz się mocno skupić – zwrócił się do Alberta. – A teraz wyobraź sobie swoją moc jako rzecz materialną, namacalną.

– Tak właśnie o krasnoludach, ten co mnie kupił sprawił, że strażnik, który mnie przyprowadził, zniknął, pozostawiając po sobie tylko pancerz.

– To jest ich jedna z bardziej brutalnych sztuczek, kiedy osoba znika bez śladu, ale głównie to stosują na niepotrzebnych świadkach oraz problematycznych osobach, ty się o to nie martw.

Nastąpiła niezręczna cisza, po czym Torut wychylił się ze swojego łóża i zaczął znowu głaskać swój wąs.

– Przedstawiciele mojej rasy głównie mieszkają na ciepłych piaskach pustyni Sachary, to naszym przodkom pradawni mieszkańcy piaszczystych piramid oddawali cześć. Od czasu upadku imperium pustynnych ludzi my zaczęliśmy prowadzić koczowniczy tryb życia, między innymi także zaczęliśmy sprzedawać dobra innym handlarzom, często wynajmowali nas jako obrońców karawan oraz najemników. Ja natomiast wolałem zajmować się kradzieżą, w tym jestem najlepszy. Jestem cichy i nie zauważalny, ale oczywiście te małe kurduple z brodami poniżej pasa to oczywiście mają tam jakieś swoje czary mary i wszystko szlag trafił. Ostatecznie jestem na tym statku 25 lat, pamiętam czasy kiedy zniewalano czarnoskórych z Afryki. Teraz to na tym statku tylko my we trójkę jesteśmy, ale ty jeszcze doszedłeś to czwórka będzie.

Nagle przerwał swoje opowiadanie, zauważył, że spoglądał w stronę elfa, który opierał się o belkę podpierającą sufit.

– A kim on jest? – spytałem.

– To jest Fionnach, elf z Dalekiego Wschodu. Ponoć przybył tutaj z Marco Polo, ale co ja tam wiem. – powiedział kot po czym znowu wygodnie położył się w swojej 'budce'.

– Spokojnie, ja znam dosyć długo Fionnacha – rzekł Dorgaz – On, jak mówił Torut, pochodzi z krain Dalekiego Wschodu oraz faktycznie był jednym z członków eskorty Marca Polo, kiedy wracali do Europy z powrotem. Był jednym z najbardziej znakomitych skrytobójców. Po śmierci Marco Polo on stał się najemnikiem. Kiedy inni zleceniodawcy docenili jego talent, został okrzykniętym mordercą stulecia.

– Dziwne w tym jest to, że jesteś pierwszym człowiekiem, którego widziałem od dwudziestu lat – zaśmiał się kocur – większość niewolników poszło jako mięso armatnie na Nowy Łąd, żeby ułatwić tym skubanym Hiszpanom położyć swoje brudne łapska na skarby Indian.

– Stąd wszyscy tak się wzbogacili?

– Tak, oni nic nie zrobili a teraz bogacą się na nieszczęściu innych! – syknął, aż mu się włos najeżył.

– Daj na luz Torut, nawet się nie przedstawiłeś nowemu a już gadasz z nim na tematy polityczne – znów zaśmiał się ork i spojrzał na Toruta, który schował się do kapsuły i oparł się o ściankę. Trochę się uciszyło i ork wyszedł ze swojej kapsułki i poszedł po dwie skrzynki, które stały w kącie po czym wrócił i postawił je obok podpory.

– No nie wstydz się, siadaj – uśmiechnął się, tym czasem usiadłem na tą skrzynkę, która wyścielona była skórą – pozwól, że ja się najpierw przedstawię. Nazywam się Dorgaz, pochodzę z orczej osady na Syberii, tam ze swoimi pobratymcami byliśmy szamanami, ale po tym, jak jacyś krety w ciepłych kubrakach i z ognistymi kijami przyszli do naszej osady to no cóż, tylko ja przeżyłem tą sieczkę. Jak możesz domyślać się, ork przyparty do muru potrafi być bardzo groźny, oj bardzo. Po tym jak rozprawiłem się z tymi najeźdźcami przystąpiłem do uroczystego pochówku swoich braci i sióstr, aby ich dusze nie były zabłąkane. Zdecydowałem się udać się na zachód, gdzie było cieplej i znacznie przyjemniej niż na zimnych ziemiach Syberii. Byłem najemnikiem, wysyłali mnie na jakieś grupki bandytów oraz często brałem udział w bitwach i walkach na śmierć i życie, ale niestety zostałem schwytany przez Nich.

– Nich?

– Krasnoludy z Żelaznego Sojuszu, to oni zajmują się głównie handlem niewolników. Wystarczyło kilka tych zakłęb, żeby mnie powalić na ziemię. Już od 15 lat pływam na tym stateczku.

Lila pozostawała w ukryciu i przysłuchiwała się rozmowie. Pomyślała, że skoro nikt nie rodzi się czarodziejem, to warto spróbować. Uspokoila się. Przestała myśleć o dręczących ją pytaniach. Wyobraziła sobie swoją moc, jako zwartą chmurę pyłu zmieniającą kształt. Smuga była krwistoczerwona z lekkimi przeblaskami świecącego się, drobnutkiego pyłku, który przybierał różne kształty, połyskując czarnymi drobinkami.

– A teraz spróbuj urzeczywistnić tę moc – kontynuował Kreos. – Nadaj jej materialny charakter, dotknij. Weź ten pył w dłonie przyjrzyj mu się – instruował.

Jednak Lila nie mogła zmaterializować swojej mocy. Pył nie chciał opuścić jej myśli. Spojrzała na leżący liść. Nie był już taki jak wcześniej, też stał się pyłem.

Dziewczyna nie mogła w to uwierzyć, całe życie przewróciło się jej do góry nogami. Stała nieruchomo wpatrzona w dal. Nadal nie wierzyła, że dokonała niemożliwego. Wiedziała, że musi się jeszcze wiele nauczyć. Taka moc to dar, ale i odpowiedzialność.

Kiedy już się uspokoiła, ukradkiem spojrzała na chłopca. Całym swoim ciałem był skupiony na małej gałązce leżącej przed nim. Niestety, nic się nie działo. Lila czekał aż przedmiot zacznie się palić albo zamieni się w pył, tak jak w jej przypadku. Jednak bardzo się zdziwiła, kiedy to z gałązki zaczęły wyrastać listki. Było zaskoczona tym, że chłopiec z taką łatwością spowodował ożycie obumarłej gałązki.

Chłopiec uśmiechnął się. Widać było, że jest zadowolony z tego, co udało mu się zrobić. Widać było, że on też pierwszy raz w życiu miał tak bliski kontakt z takimi umiejętnościami. Podniósł głowę i popatrzał na starszego mężczyznę, a on bez żadnych emocji powiedział:

– W tym momencie miałeś pierwszy kontakt z magią, – rzekł – to jest dopiero początek twojej nauki. Czekaj cię jeszcze dużo pracy i wyrzeczeń, aby osiągnąć wystarczający poziom, by trafić do wybranego przez ciebie żywiołu. Jednakże magia to nie tylko praktyka, musisz nauczyć się też teorii. Więc pokażę ci, jak wyczarować Księgę I stopnia. Wraz ze wzrostem twoich umiejętności będziesz potrzebował nowych ksiąg, aż do X stopnia.

Mężczyzna wziął parę liści i patyk, i położył je przed chłopcem.

– Chciałbym, abys wiedział, że magia nie polega na wymawianiu bezsensownych regulek wykutych na pamięć. Magia, polega na przestrzennym wyobrażeniu sobie rzeczy lub siły, którą chcemy stworzyć i przenoszeniu ją po przez wyobraźnię w świat zewnętrzny. A teraz wyobraź sobie tan sam pył co wcześniej i spróbuj zrobić tak, aby z tych liści uformował on księgę.

Chłopiec skupił się i zaczął wpatrywać się w kopczyk z liści. Po chwili liście zaczęły tworzyć wir, który zamienił się w czarną skurzaną książkę. Była ona dosyć duża zapięta czarnym paskiem. Albert wziął księgę do ręki i z zaciekawieniem zaczął wertować strony.

– W tej książce masz wszystko czego będziesz musiał się nauczyć w ciągu pewnego okresu czasu, kiedy udowodnisz mi, że opanowałeś już te umiejętności przejdziemy do następnych ksiąg. Aby zostać dobrym czarodziejem musisz przykładać dużo pracy do nauki. Niestety, w życiu nic nie przychodzi od tak. Jeżeli chcesz zdobyć najwyższy próg magii, musisz po prostu chcieć.

– Jestem tego w pełni świadomy, i chce poświęcić swój czas na naukę – powiedział chłopiec.

– Zobaczymy, czy ten zapal nie minie Ci z czasem – powiedział z uśmiechem Kreos. – Nasza dzisiejsza lekcja dobiega już końca, nie będę Cię już więcej męczył. I tak dużo osiągnąłeś jak na pierwszą lekcję. Spotkamy się o tej samej porze co dzisiaj. Nie zapomnij o księdze, będzie nam potrzebna.

Czarodziej wstał, a za nim zrobił to samo chłopiec. Mężczyzna stał chwilę nieruchomo, po czym machnął powolnym ruchem ręką. Pojawiła się ta sama smuga co wcześniej. Obydwie postacie znikły w niej, a smuga jakby rozplynęła się w powietrzu.

Lila przez cały czas obserwowała tę dziwną sytuację.

– Może ja też stworzę sobie taką księgę, choćby z ciekawości, żeby zobaczyć, co w niej jest – pomyślała.

– Pewnie nie znali się na rzeczy – odparł krasnal, po czym spojrzał mi prosto w oczy i z jego ust po cichu dobiegały jakieś słowa w innym języku. „Tyś cwany lis jest, ja to wiem” – tak zrozumiałem te słowa po czym odwrócił swój wzrok ode mnie, spojrzał z uśmieszkiem na strażnika i powiedział : – Mój szanowny panie, dzisiaj będzie pana szczęśliwy dzień! Biorę go. Mam nadzieję, że nie przepijecie tych pieniędzy od razu – wyciągnął z torby ogromną sakwę złotych monet.

– Senior, to jest wystarczająco za du... – nie zdążył powiedzieć, ale nagle znikł, można powiedzieć wyparował, zostawiając po sobie tylko napierśnik i hełm.

Krasnal otrzepał się i powiedział swoim strażnikom, żeby pozbiali to, co zostało po tym biedaku, żeby nikt nie zorientował się, że kogoś tu brakuje. Spojrzał na mnie, poprawił swój wąs i poszedł w stronę doku. Ja, nie wiedząc czemu, podążyłem za nim, chociaż nic mnie nie prowadziło i mogłem uciec. Nie, jednak coś podpowiadało mi, że nie warto, on jest zbyt potężny, żebym mu tak łatwo uciekł. Kiedy przyszlismy na pokład, on odwrócił się do mnie i spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Ja już myślałem, że ty jednak nas opuścisz jak tamten twój „koleżka” – po czym zaśmiał się.

Poczułem lęk, zacząłem się pocić. Co on zrobił tamtemu strażnikowi? Tak po prostu wyparował. Gdybym uciekł to też na mnie by to czekało? Nagle zawirowało mi w głowie i straciłem przytomność.

Obudziłem się w dziwnym pomieszczeniu, które najwyraźniej znajdował się w dolnej części statku. Przetarłem oczy, wstałem i zobaczyłem trzy postacie : elfa, orka i felinae (pół człowieka, pół kota). Rozejrzałem się jeszcze, był to pokój, w którym znajdowały się pozbijane z desek kapsuły, które wyścielone były lnianymi kawałkami materiałów oraz wełnianym kocem. – O, świeże mięsko! – spojrzał na mnie ork, po czym się zaśmiał – dawno na tej łajbie nie widzieliśmy ludzi.

– Ktoś powiedział człowiek? – wychylił się ze swojej kapsuły felinae, po czym zaczął głaskać swój włos – Człowiek dostał się na statek łowców niewolników?

– Co w tym dziwnego? – odpowiedziałem z lekkim oburzeniem, ponieważ widywałem dużo ludzkich niewolników.

„Korsarze z Morza Śródziemnego – Niewolniczy statek”

Było to gorące południe, ludzie przechadzali się po ciepłych chodnikach portu w Cartaganie, dzieci biegały i bawiły się w berka, a handlarze przekrzykiwali siebie nawzajem, w celu zwrócenia uwagi na ich towary. Jednak nikt nie zwracał uwagi na to, że blisko przycumował statek handlarzy niewolników „Mosquito”, pinasa, który pływał między portami Morza Śródziemnego a ogromnym i zdumiewającym galeonem „Conquistador”, który pomimo tego, że był daleko od portu, to jego widok dalej budził nie lada wrażenie.

Strażnik uderzył mnie z kolby muszkietu w potylicę i zaczął się na mnie wydzierać, że jestem wolny i powinienem się pośpieszyć. Miałem niezwyklego farta – sam byłem niewolnikiem, któremu nikt by nie pozazdrościł. Nagle strażnik zatrzymał się i podeszła do nas grupka osób – czterech strażników i gruby, wyłysiały z siwą brodą krasnolud. Po wyglądzie tego krasnala i jego świty wywnioskowałem, że on musi być tym handlarzem niewolników. Kiedy zobaczył mnie i zobaczył tabliczkę z ceną na mojej szyi, oczy mu zaświeciły, zaczął pocierać ręce oraz oblizywał swoje suche kąciki ust.

– Ładna sztuka, taka cena za takiego chłopca? – powiedział to, kręcąc swoimi małymi oczkami i uśmiechając się, ale po chwili jego uśmiech zniknął z twarzy i zmarszczył brwi. – Czy to czasem nie jest żadne oszustwo? Czy on jest chory? Może on jest niepełnosprawny!

– Ależ nie, senior! – uparł się strażnik – on był dobrze karmiony, traktowaliśmy go wyjątkowo jak na niewolnika, ale dajemy niską cenę, dlatego, że nikt wcześniej nie chciał go kupić, sam nie wiem dlaczego.

Dziewczyna ułożyła przed sobą podobną kupkę liści, jak zrobił to nieznajomy. Oczyszczyła swój umysł i wyobraziła sobie tylko swoją czerwono krwistą smugę. Pył jakby wyszedł z jej wyobraźni i zaczął tworzyć wir z liści. Po chwili liście ułożyły się w kształt dużej książki, i zmieniły się w czarną skórzaną księgę.

Lila wzięła ją do ręki. Na pierwszej stronie przeczytała: „Księga magii I stopnia”. Kiedy spojrzała na spis treści, widniały tam takie tematy jak: „Początki historii magii” , „Instrukcja wykonania własnej różdżki” , „Podstawowe przekształcanie przedmiotów”, „Zasadnicza zaklęcia żywiołowe” itp.

Chciałabym nauczyć się więcej na temat magii, podobnie, jak ten chłopiec – pomyślała Lila. Ale jeżeli ujawnię się, to oni na pewno nie pozwolą mi się dalej uczyć.

Dziewczyna zamyśliła się. Szukała najlepszego wyjścia z tej niedogodnej sytuacji. Jedynym pomysłem, na który wpadła, było to, aby przychodzić na zajęcia i z ukrycia słuchać, co mówił mężczyzna. Bo na pewno dobrym pomysłem nie byłoby, aby powiedziała nieznajomym, że ich podsłuchiwała i zna ich tajemnicę.

Nie było większego sensu siedzenie w tym miejscu i rozmyślanie o innych wyjściach, więc zabrała ze sobą wielką księgę i udała się w stronę domu. Kiedy tak szła, myślał o tym, że tak naprawdę wie niewiele o świecie czarodziei, że tak naprawdę dowiedziała się tylko tyle, że on naprawdę istnieje. Zapagnęła poznać ten świat, gdyż wzbudzał w niej wielką ciekawość.

Kiedy już dotarła do domu szybko przemknęła przez kuchnię i korytarz do swojego pokoju, aby nikt jej nie zauważył. Nie chciało jej się szukać jakiejś wymówki, aby wytłumaczyć rodzinie, dlaczego, że spaceru po lesie, przytaczała do domu jakąś książkę. Na pewno wiedziała, że nie powie rodzicom prawdy. Była pewna, że uznają ją za kłamczuchę albo idiotkę.

Wpadła z pośpiechem do pokoju i rzuciła książkę na łóżko. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Usiadła więc na łóżku i zaczęła czytać z zaciekawieniem temat dotyczący podziału czarodziei na żywioły. Opowiadał on o drugim świecie zamieszkałym przez magów i innych istot. O tym jak podczas bitwy pod Kirsena, czarodzieje podzielili się na sześć żywiołów : wodę, powietrze, ziemię, ogień, światłość i ciemność. Każda z nich odpowiadała za inne sprawy.

Żywioł ziemi odpowiadał za zwierzęta, lasy, pola, łąki, sady. Jego zadaniem była opieka nad zwierzętami lądowymi i dostarczanie żywności. Ludzie należący do tej grupy mieli wrodzone moce, które pozwalały kontrolować im wzrost roślin. Mogli oni kontrolować swoją podświadomością zwierzęta. Cechował ich spokój, opanowanie i bezkonfliktowość. Nie mieszała się w życie polityczne. Zamieszkiwali najczęściej okolice lasów.

Natomiast żywioł wody odpowiadał za wszelkie wody i zwierzęta, które się w nich znajdują. Zajmowali się dostarczaniem wody pitnej, ryb i kontrolowaniem w pewnym stopniu pogodą. Mogli jedynie wpływać na opady deszczu. Ich moce skupiały się na dużych możliwościach kontrolowania wody. Zazwyczaj byli mili, przyjaśni i często nieśli pomoc. Ingerowali w sprawy dotyczące tolerancji i pomocy innym, resztą się nie przejmowali. Ich domy mieściły się na platformach unoszących się nad wodą.

Żywioł powietrza kontrolował powietrze i wszystko, co się w nim znajduje. Kontrolowali oni w pełni pogodę. Mieli bardzo dobrze rozwiniętą zdolność latania. Mogli podróżować w powietrzu dniami i nie odczuwali zmęczenia w porównaniu do innych grup. Brali oni życie jako przygodę, polegającą na wiecznej zabawie. Nie byli zbyt odpowiedzialni. Mieli artystyczne dusze i tworzyli piękne dzieła w różnych formach. Nie przejmowali się tym, co będzie jutro, żyli chwilą. Nie ingerowali w politykę w ogóle. Nie mieli stałego miejsca zamieszkania. Gdzie ich wiatr poniosł, tam byli.

Zaś żywioł ognia był najbardziej konfliktowy ze wszystkich sześciu. Będący pod jego wpływem uważali się za najważniejszych czarodziei i sądzili, że to oni powinni rządzić całym światem magów. Mieli kontrolę nad ogniem. Byli takimi typami ludźmi, których nie chciałoby się poznać. Nikt tak naprawdę nie wiedział, gdzie jest ich główna siedziba, gdyż uważali to za ich największy sekret.

Światłość była to grupa odpowiadająca za poprawne polityczne działanie świata. Byli ludźmi wykształconymi i inteligentnymi. Każdą decyzję podejmowali po przemyśleniach i nigdy pochopnie. Siedziba ich znajdowała się w pałacu w samym centrum miasta Virking.

Ostatnią grupą jest ciemność. Ludzie ci nie interesowali się światem zewnętrznym. Nie wchodzili w politykę. Mieli swój własny świat. Ich moc była potężna, potrafili uzyskać wielkie zasoby energii i przemieścić ją na zewnątrz. Lecz nie szczylic się tym. Ich wiedza na temat magii była ogromna i dotyczyła wielu dziedzin. Byli ludźmi tajemniczymi i nie nawiązywali kontaktu z innymi grupami. Byli też najmniej liczną grupą i zamieszkiwali potężny zamek położony w cielnym i ponurym lesie.

Każdy miał prawo wyboru grupy, do której chce należeć. Po skończeniu szesnastego roku życia brał udział w ceremonii przejścia, podczas której musiał wybrać żywioł, do którego chce należeć. Decyzja była ostateczna. Po dokonaniu wyboru każdemu tworzone na rękę znak wybranego żywiołu.

Lila po przeczytaniu fragmentu tego rozdziału była zaskoczona, że wszyscy stawiani są pod tak trudną decyzją. Lecz ona od samego początku wiedziała, do jakiego żywiołu chciałaby należeć.

Wstała powoli z łóżka, wzięła książkę do ręki i schowała ją na samym dnie szuflady. Aby nikt nie odkrył tego, jaki sekret kryje. Iż dzień dobiegał ku końcowi, Lila położyła się na łóżku i zaczęła rozmyślać nad światem magii. W pewnym momencie pogrążyła się w głębokim śnie.

Anonim